

Wychodzi w Tarnowie dwa
razy w miesiącu.
Redakcyja w zabudowaniu
X. X. Bernardynów.
Manuskryptów redakcyja nie-
zwraca. Numer pojedynczy
kosztuje 12 centów.

DZWONEK

Kosztuje rocznie 4 Złr. pół-
rocznie 2 Złr. 20 c. kwartalnie
1 Złr. 10 c.; wraz ze „Zgodą“
rocznie 5 Złr. półrocz. 2 Złr.
70 c. kwartalnie 1 Złr. 41 c.
Inseraty 5 cent., od wiersza
drobnego druku.

PISMO LUDOWE.

Pogadanki, Kazimierz Brodziński. Kolęda. Posiłek, Zerwana lutnia. Nasze lasy.
Wykład popularny. Sprawy bieżące. Kronika. Inseraty.

Pogadanki.

Ciężkie zaiste, już od stu lat naród nasz przechodzi doświadczenia. Każde pokolenie od tego czasu próbuje sił swoich w walce z wrogiem, który nam nasz kraj i byt odebrał. I nic w tém niemasz dziwnego. Tylko spodlony naród, naród umarły, spokojnie może znosić jarzmo niewoli. Tam gdzie choć iskra życia pozostała, życie to na zewnątrz czynami objawiać się musi. Lecz próby i usiłowania próżnemi się zawsze okażą, jeżeli nie rozwinie my w własnym łonie sił dostatecznych. Toć po każdej klęsce ludzie myślący zwracali uwagę na źródło sił narodowych i zawsze przedstawiała się im naprzód ogromna, bierna masa ludu. „Oto źródło naszej potęgi, kopalnia, skąd niewyczerpane można wydobywać bogactwa.“ I skoro tylko nieco ustał ucisk, zwracano oczy na ową wielką, jednolitą masę ludu. Praca jednak nad tym ludem nie była zorganizowaną; były to tylko luźne próby pojedynczych ludzi. Dopiero w ostatnich czasach i rząd i kraj cały rozpoczęli pracę systematyczną, wychodząc z téj zresztą słusznej zasady, że podstawą oświaty jest szkoła, a pierwszym warunkiem, nauka czytania. Praca taka wymaga długiego czasu i niezmiennéj wytrwałości.

Uczy nas jednak i historia i przykład państw oświeconych, że już oddawna najgłówniejszą podstawą, właściwą dźwignią potęgi narodowej, są miasta. W nich to rozwinął się terazniejszy przemysł i handel, na nich polega cała terazniejsza cywilizacya.

W kraju rolniczym jak nasz, miasta powinny być węzłem łączącym wszystkie warstwy społeczeństwa w jedną, organiczną całość; powinny być szkołą obywatelstwa dla ludu i miejscem odbytu dla płodów rolniczych. Czy, i o ile wypełniają to zadanie, o tém pomówimy w przyszłym numerze „Dzwonka.“

Kaźmirz Brodziński.

ur. 1791. um. 1835.

„On w starości i za młodu
Pełnił co kazał Duch Święty,
Żył i działał dla narodu
Jemu, sobie, niepojęty“.

Brodz.

Miasto Tarnów z wielu względów zasługuje na to, aby zwróciło na siebie uwagę szerszej publiczności. Pomijamy na teraz szybki jego rozwój wewnętrzny na drodze postępu i handlu, atoli pominąć nie możemy, że mieści tak wiele wspomnień historycznych, iż obok pierwszych miast kraju naszego stanąć może. Takim wspomnieniem, jest ustęp z życia Kaźmirza Brodzińskiego, który w Tarnowie chodził do szkół gimnazjalnych. Godzi się więc, abyśmy w „Dzwonku“ podali życie tego wielkiego męża, który tak potężny wpływ wywarł na rozwój ducha w narodzie.

Brodziński urodził się r. 1791 w Królówce należącej dzisiaj do starostwa Bocheńskiego; za polskich czasów należała ta wieś do starostwa Lipnickiego. Królówka jest piękną i uroczą, jak wszystkie wioski podgórskie. Jest tam staw szeroki, są i lipy, a nie brak murawy obszerniej, na której wiejska dziatwa wesoło i swobodnie hasa i koziołki wywraca. Za łąką ciągnie się pasmo gór, a na nich rozrzucone chaty wieśniacze. Każda z nich tak piękna, że za serce chwyta, bo każda odziana wdziękiem i urokiem prostoty i pobożności, w każdej mieszka poczciwość i miłość. Chaty te przeslicznie się rysują na tle świeżem i zielonem drzew i ogrodów, i spoglądają z uszanowaniem na kościółek poważny wiekiem i świętością. Kościółek ten leży tuż za rzeczułką, która łąkę przerzyna, a otoczony wieńcem starych i poważnych lip, spogląda na mieszkańców, i gotów każdej chwili przyjąć ich u siebie, ich modlitwą zespolić połączyć i związać, i tę więzankę serdeczną aniołami przesłać Panu Bogu. Poważnemu kościółkowi odpowiada w dolinie stary dwór pański, otoczony narożnikami, które dawniej były lamusem; około dworu włoski ogród, a w nim piękna, ciemna ulica, wysadzona grabiną, dają miły chłód w lecie.

Wieś ta wraz z całym starostwem Lipnickiem była własnością hrabiego Fryderyka Moszyńskiego, a dzierżawcą jęj był ojciec naszego Kaźmirza.

W tej Królówce ujrzał świat boży Kaźmirz Brodziński. Była to dziecina wątła, słaba, która, zda się, iż się na to urodziła, aby zaraz umrzeć. Wezwany lekarz nie robił żadnej a żadnej nadziei nowonarodzonemu dziecięciu, i sądził mu nie więcej nad tydzień życia. Ale człowiek strzela, a pan Bóg kule nosi

mówi stare przysłowie, i nie należy się lekkomyślnie wdzierać w rządy boskie, bo się nam Pan Bóg nie zwierza z tego, co robić zamysła. To też młody Kaźmirz, nietylko że nie umarł, ale sercem urósł na chwałę bożą i zaszczyt naszej ojczyzny, a ów lékarz, co mu tylko tydzień życia obiecywał, sam nawet tygodnia od owój wróżby nie przeżył.

Kaźmirz Brodziński, chociaż to niby pańska dziecina, niczego dobrego nie zaznał w młodości, bo Pan Bóg srodze doświadczał jego niemowlęctwa i wieku młodego, a ludzie wiele goryczy wiali w młode serce, nie potrafili przecież ową trucizną i jadem skazić jego pocziwego życia.

Zaledwo Kaźmirz miał lat pięć, umarła mu matka, więc wczesnie zakosztował chléba siérocego, wczesnie łzami sieroty zwilżyły się oczy pacholęcia. Mało on pamiętał matkę swoją; tak mało, że mu nawet nie pozostał w pamięci jój obraz, więc o téj matce umiał tylko marzyć, jakby o jakimś szczęściu, któregośmy nigdy nie zakosztowali, którego się pragnie całą duszą, nie wiedząc nawet, czego pragniemy, bo nie znamy smaku téj roskoszy. Nie sierocie to pamiętać pieśczoły matki, nie sierocie ogrzać się ciepłem jój serca! Kaźmirz sam tak pisze: „do znanéj matki tęsknimy w całym życiu, jak do ziemi, na której się życie nasze rozwijać zaczęło; o nieznanéj marzymy, jak o raj.“ (C. d. n.)

K o l e n d a.

My przed wami dziś stajem
 Staroświeckim zwyczajem,
 W Nowy rok niesiem piosnkę w ofercie;
 Gdy nadzieją duch rośnie,
 Kolędujem radośnie,
 Posłuchajcie nas szczerze!

Narodzony syn Boży
 Niech swe serce otworzy,
 Kędy skarb nieprzebrany, bogaty;
 Niechaj gwiazda trzech Króli
 Promieniami otuli
 Wasze głowy i chaty.

Częstochowska Marya
 Waszym modłom niech sprzyja,
 W dobry czas niech ją prośbą poruszy;

Niech się krzewią szczęśliwie,
Zboża na naszej niwie,
A cnoty w naszej duszy.

Po nad miasty, nad wioski,
Niechaj czuwa duch boski,
Dary łask niech rozsypie w narodzie;
Czy biesiada, czy praca,
Niech wam serca obraca
Ku miłości i zgodzie.

W. S.

POSIŁENICY.

Powieść oryginalna przez autora „C..... K...”

I.

Tam, daleko, po za rzekami, po za górami, — bo — po za Uralem, — po za Tobołem i Irtyszem, po za Obą i Tomem, w północnej Azji, w środkowej Syberji, — nad brzegami wspaniałego Czułymu, niewielkie, nazwiskiem Aczyńsk leży miasteczko.

Z gęstego wyjechawszy boru, a raczej z ciemnej, sybirskiej, wyjechawszy tajgi, piękna i dość obszerna przed okiem podróżnego ściele się równina, to mniejszemi to większemi w półkole otoczona górami. Niektóre góry nagie i strome, inne z lekka pochyłe, to rzadszym, to gęstszym porośłe lasem.

Środkiem równiny, gładki, szeroki gościńiec, tuż obok gościńca telegraficzne słupy, w ten sposób czwórma podparte palami, że pierwszy rzut oka uczy, iż pale owe chronią oraz od powodzi lub kry.

Równina gładka, miejscami zieloną pokryta murawą, miejscami trawą wysoką; gdzie niegdzie tylko na niewielkim krzaczku zatrzyma się oko.

W dali, na prawo, u podnóża dość wyniosłych gór, porośłych zielonym szpilkowym lasem, przerzedzonym już nieco toporem, szarzeje wioska niewielka zbudowana podłużnie.

To — Biały Jar!

Cośkolwiek dalej, już niemal naprost, lecz także na prawo gościńca, już nieco na wzgórzu, z pośrodku krzaków niewielkich, szare wyglądają dachy, po nad którymi brunatno czerwone, lub czarne wznoszą się kominy.

To — wieś Mazule.

Po lewej gościńca stronie, w odległości wiorst kilku, wysokie i lesiste wznoszą się góry. —

Postać Aczyńska, zbudowanego na niewielkich dwóch wzgórzach, rysuje się już z daleka, już zaraz od wyjazdu z boru. — Na każdym z tych dwóch wzgórz rozróżnisz domy to mniejsze, to większe, stare i nowe, ciemne i jasne, pobielane lub kraszone, nareszcie dachy czerwone, zielone lub szare a z pośród tych domów na każdym z tych wzgórz, prawosławna, o rozsiadłej kopule, niabyto bizatyńskiego stylu wznosi się cerkiew z kilkoramiennym a złożonym na szczycie jój krzyżem.

W głębi po za miasteczkiem góry nie małe, na nich piękny zieleni się las

Na lewo po za miastem, na wyniosłej górze, niejako pod samym już lasem, — obszerny, ponury, brudno żółty gmach z niskim ceglastej barwy dachem sterczącym z pośród ostrokołów otaczających cały budynek z trzech stron.

To etap! To ostróg! To miejsce łez, smutku i boleści, — przybytek ofiar często niewinnych, a często — najczarniejszych zbrodni. Obadwa wzgórza głębokim przerznięte parowem, a środkiem parowu z gór spływająca, niewielka, nazwiskiem Aczyńka szumi rzeczulka, tonąca w wodach bystrego Czułymu, płynącego tuż pod samym Aczyńskiem i wzdłuż całej miasta długości.

* * *

Już dziewiąta po południu, ale słońce jeszcze wysoko, o zachodzie — nie myśli wcale i dopieka silnie.

To pod koniec czerwca podobność r. 1865.

Na gościńcu od boru, jakieś ruchome gęstego kurzu wznoszą się tumany, — ale z daleka — nie dojrzyć przyczyny.

Tumany, niby pyłu obłoki, coraz wznoszą się wyżej, coraz więcej wysuwają się naprzód i coraz prędzej dążą do brzegów Czułymu.

Z pośród kurzu tumanów, końska czasami mignie się głowa, złożona załśni się duga, tu lub owdzie w zwyż kurzu obłoków zabłyśnie stal, nareszcie uszu znany dzwonka doleci głos, a piskliwy „jamszczików“¹⁾ wykrzyknik „a!“ od chwili do chwili, coraz głośnieją i głośnieją przeszywa powietrze.

To partya!“ — Partyja Polaków, skazanych w Sybir do kopalń albo na wygnanie.

Na gościńcu pod borem osiadają tumany, lekki zwolna zwiewa je wietrzyk i układa na zieloném błoniu. Ale tuż nad Czułymem, już dobrze całą niemal partyją można widzieć z miasta.

Kilkanaście kibitek i tarantasów²⁾, zaprzężonych trójkami dzielnych ruma-

1) woźnica.

2) rodzaj wózków na drążkach zamiast rysorów.

ków, pędzi na wyścigi. — Każdy z „jamszczików“ pierwszy pragnie stanąć u brzegu, — pierwszy wjechać na prom. — Spocone, szalonym pędem znużone koniki, ostatnich do tych wyścigów wydobywają siłę i — szeroko rozwierają nozdrza i daleko wyciągają główki, a z wyprężonych karków długie, w powietrzu bujają grzywy i tylko małe migają kopytka.

Tuż obok „jamszczika“ plecami do koni w długim szarym szynelu siedzi żołdat moskiewski: na głowie kepi francuskiego kroju, w ręku błyszczy karabin, z boku sterczy rewolwer, a przez ramię przewieszony rzemień od szaszki³⁾. Wyraz twarzy żołdatów: ponury, surowy; ich miny nadęte.

Taki żołdat dziś władcą życia lub śmierci nieszczęśliwych skazańców!

Obok żołdata i naprzeciw niego, w rozmaitych, często dziwacznych ubraniach, nieszczęśliwi siedzą Polacy. Jedni w moskiewskich, arezstanckich szynelach z różnobarwnymi, to żółtymi, to czerwonymi, czarnymi lub inną barwy tuzami na plecach inni w bluzach, księżych sutannach, czamarach, świtkach rozmaitego koloru i kroju, w ubraniu francuskim albo nareszcie w powstańczym lub jakim innym wojskowym mundurze. (C. d. n.)

3) pałasz bez gardy, bez kosza u rękojęści podobny raczej do karabeli.

Zerwana lutnia.

Przychylna muza w dniu urodzenia
Dała mi w darze lutnię do pienia,
I nastroiła trzy struny świeże,
Bym grał: miłości, nadziei, wierze.

Natchniony lirnik, gdy w życia wiośnie
Ludziom, kochance, nucił miłośnie,
Płocze jej serce i ludzkie złości
Zerwały wcześniej strunę miłości.

Gdy niesli ojca do grobu z chatki,
Gdym rozpaczliwy słyszał jęk matki,
Płacz licznych sierot; wtenczas z kolei
Pękła mi z żalu struna nadziei.

Gdy lud mój z krzyżem, z tarczą modlitwy

Rzucił się w zamęt rozpacznej bitwy,

Morze krwi bratniej, marne ofiary

Ostatnią strunę zerwały wiary. —

Jan z Bronicy.

Nasze lasy.

(Ciąg dalszy.)

Sosna jest powodem zabobonu u ludu, który czasami dziwne rzeczy opowiada o dęszczu siarczystym. Rzecz cała z tém dęszczem siarczystém tak się ma: kwiatem sosny są tak zwane bazie czyli kotki i mieszczą w sobie bardzo wiele pyłku żółtego. Że każdy kwiat ma mniej lub więcej takiego pyłku, o tém wie każdy, a kto nie wie, niechaj się przekona, zaglądnąwszy do kielicha pierwszego lepszego kwiatu; najlepiej to widać na białej lilii, bo na pręcikach tego kwiatu jest tak dużo pyłu, że aż opada na dno kielicha. Ten żółty pyłek kwiatu sosnowego jest tak lekki, że się w powietrzu unosi. Jeżeli więc w czasie okwiatu sosny upadnie dęszcz, natenczas splukuje ten pyłek i z powietrza i z kwiatów samych, i zabarwia się nim na kolor żółty. Dęszcz siarczysty jest więc zabobonem, a co najmniej baśnią.

Owoce sosny jest szyszka, o której należy wiedzieć, że dojrzewa dopiero w półtora roku i dla tego to wiszą równocześnie na drzewie rozmaite szyszki. — Chcąc zbierać nasienie sosny należy wybierać szyszki należycie dojrzałe.

Największą zaletą sosny jest ten przymiot, że bardzo mało pożywienia wyciąga ze ziemi korzeniami, żywi się ona przeważnie liśćmi. — Nie trzeba myśleć, że rośliny tylko korzeniami biorą pożywienie; to prawda, że korzeń przeważnie odbywa tę czynność, a liście, wydzielają zużyte pożywienie; lecz oprócz tego, wciągają one jeszcze w siebie z powietrza to, co drzewu jest potrzebném, a w powietrzu się znajduje. U sosny liście przeważnie odbywają czynność żywicieli, korzeń zaś służy raczej na to, aby drzewo silnie w ziemi utwierdził. Dlatego też sosna rośnie nawet na skałach, zapuszczając korzenie w szczeliny, gdzie nie ma ani grudki ziemi. Tam, gdzie już ani mech rosnąć nie może, sosna rósć będzie, trzeba ją jednakże zasadzić z liśćmi, a to dlatego, aby miała czém zbierać pożywienie.

Że sadzenie lasów jest korzystném, już stąd wynika, że u każdego pojedynczego drzewka zyskujemy parę lat wieku, co na wielkie rozmiary wielkie zyski daje.

Sosna nie ciągnąc pożywienia z ziemi, téjże wcale nietylko nie wysila, ale nadto użyźnia jałową, a to w ten sposób, że szpilki z drzewa opadające, zwolna gniją i tworzą warstwę pruchnicy. W lasach sosnowych rosnących na piaskach, n. p. w Żółkiewskim i koło Leżajska, dowodnie się o tém przekonać można; na samym wierzchu, jest pokład pruchnicy, a pod nim dopiero piasek, często sam szczerék.

Pierwsze założenie lasu sosnowego na piaskach może być nieco uciążliwe, bo się nie obejdzie bez tego, aby jedno lub drugie drzewko nie uschło, które wypada nadsadzić; atoli, gdy się już rozrośnie, las zupełnie swobodnie bujać będzie, a na przyszłych zrębach sam się już zasieje.

Jeszcze inna korzyść stąd wynika dla gospodarstwa lasowego.

Ziemia, to matka, a rośliny są jej dziećmi, a lepiej jeszcze powiedzieć, jej córami. Z chłopakami łatwiej sobie poradzić, bo to chociażby z domu wygonić, to przecież nie przepadnie na bożym świecie; byleby tylko grunt serca był poczciwy, a szczerą ochotą do pracy, to się jakoś wygłodzi między ludźmi, i na wierzch wyrąbie. Ale z dziewczyną, to co innego, i słusznie się matki skarżą: „Czesz, myj, strój, a na ostatek zapłać komu, ażeby córusię zabrał mamie z domu.“ Otóż, gdy przyjdzie do tego: *zapłać*, to gruby sęk, to twardy orzech, i jeżeli matula musi wydawać z domu córunię po córuni, to na koniec zabraknie owego *zapłać* — matka zubożała, a córa straciła na wdziękach. Tak samo i z ziemią; ta macierz płodna wydaje rok po roku niezliczone córki, rośliny i bogato, po pańsku każdą wianuje. A trzeba wiedzieć, że rośliny są tak samo kapryśne jak nasze krasawice; to też ziemia, ta poczciwa matka, rozmaicie im dogadza i wyposaża, jednej daje piękną suknię, barwisty kwiat; drugiej wypycha boki złotem ziarnem, a jeszcze innej nadaje piękną kibić, i dobrze ją żywi, żeby wysoko pod same niebo urosła, jak nasze lasy. Jeżeli zaś człowiek zalotnik od matki ziemi rok po roku tego samego posagu wymaga dla jej córek, to ziemia, pomimo całego zasobu i bogactwa, wyczerpać się musi. —

Pszenica na pszenicy, jęczmień na jęczmieniu, lichy się uda. Dlatego to zaprowadzono w gospodarstwie rolném płodozmian. Co to znaczy, wie każdy z czytelników.

Otóż tak samo ma się rzecz z lasami. Źle jest zapuszczać dębinę na dębinie, buczynę na buczynie, bo pożywienie dla tych drzew już się w ziemi wyczerpało. Trzeba drzewostan zmienić, boć to przecież jasne do pojęcia, że każdy rodzaj drzewa potrzebuje odmiennych warunków życia, a więc i odmiennego pożywienia, tak samo jak zboże.

Dlatego też we Francji, Anglii, Niemczech i u nas gdzie niegdzie zaprowadzają płodozmian w gospodarstwie lasowém, tak dobrze jak i w gospodarstwie rolném. —

Przeciwko płodozmianowi mógłby ktoś zarzucić, że n. p. hreczka, kartofle, i owies udają się rok po roku na tém samym polu. Na to odpowiadam, że właśnie te rośliny czerpią najwięcej pożywienia z powietrza, i dlatego nie wysilają tak bardzo ziemi, jak pszenica lub żyto; zawsze jednakże jest lepiej, jeżeli się zbyt często nie powtarzają, i w należytych odstępach czasu po sobie następują. —

Sosna może następować po każdym inném drzewie w płodozmianie lasowym dla przyczyn już wymienionych. Jest to więc drzewo bardzo szacowne.

Użytek gospodarski ze sosny jest rozliczny. Budyńki sosnowe nie gniją, więc są trwałe, a do budowli podwodnych, jak n. p. na rury i pompy, jest jedyną dlatego, że obfituje w żywicę, która mu nie daje psuć się w wodzie. Za to atoli budyńki ze sosny pożarem nawiedzone, bardzo trudno gasić, bo żywica pali się jak siarka.

Żywicę można rozmaicie użytkować, to też za granicą korzystają mądrze z tego właściciele lasów sosnowych. U nas niestety wiemy zaledwie, że sosna rośnie w lesie.

Mira, to przyjemne kadzidło, niczem innem nie jest, jak żywicą sosnową, która już to sama z pnia wypływa, już też na ściętych pniach obficie się gromadzi. Z téj żywicy przez destylacją otrzymujemy tak zwany olej sosnowy. Ze sosny nic a nic nie idzie marnie, żywica, smoła, a nawet sadza tak powszechnie znana: wszystko to że tak powiemy, jest wyrobem sosnowym. (C. d. n.)

Wykład popularny

o kolejach.

W pierwszym numerze „Zgody“ wyczytałem artykuł pod napisem: „Dawniej a dzisiaj,“ i bardzo się zgorszyłem; dlatego postanowiłem temu jegomości, co go napisał, wyciąć tęgie pater noster:

Najprzód piszesz Waszmość, że jesteś stary i osiwiiały; temu ja po prostu nie wierzę, bo gdybyś Wasze był rzeczywiście starym, toby ci takie bagatele, jak kij dawnych czasów, już dawno z głowy wywietrzały. Mam ja słuszne podejrzenie, że Waszmość nie dawno opuściłeś ławicę i książki, kiedy okiju tak ładnie i gładko się rospisujesz, a tego tylko żałuję, że nie żyjesz w dawnych czasach, boby Waszmości pewnie plagi za to nie minęły; a wreszcie życzę Waszmości na pokutę owych dawnych czasów, które nibyto chwalisz.

Powtóre chcesz Waszmość wkraść się w serca nasze, ażebyś odziany powagą siwizny, pozyskał wiare. Ja Jegomości w tém przestrzegam, bo jak się pan Prokurator dowie, że Waszmość nie jesteś stary, i tylko starego udajesz, to Ci zrobi proces o oszustwo z paragrafu 672, gdzie wyraźnie stoi napisano: „*wer sich schuldig macht*“ i t. d., a to znaczy po polsku, że Waszmość pójdiesz do kozy. Waszeć powinienes być sam siebie podpisać wraz ze wszystkimi przydomkami, i tytułami, jak ja to zrobię na końcu mojej rozprawy, a powtóre, należało wyraźnie powiedzieć, że nie jesteś stary, tylko za starego się przebierasz, jak to robią artyści dramatyczni w państwie niebieskiem, a robią tak: jeżeli który ma odgrywać rolę niedźwiedzia, więc zaszywa się w skórę tego zwierza, ale tak, że zostawi tyle miejsca wolnego, aby się jego głowa zmieściła. Wstąpiwszy na deski ryknie haniebnie i straszliwie, aż ziemia zadrży, a widzom włosy na głowie z przerażenia powstaną kolkiem; teraz aktor wystawia przez ową wolną dziurę swoją własną głowę, i uprzejmie przeprasza za to, i tłumaczy, że ryczeć musi udając niedźwiedzia, ale ręczy uroczyście, że nie jest niedźwiedziem. I Waszeć takeś powinien był zrobić, należało wprzód przeprosić — kogo wypada — a dopiero potem przyzwolicie zczesać, kogo i co chciałeś. —

Ale do rzeczy; ja to przeczuwam z daleka, że Waszeć pójdiesz do kozy, a żal mi Ciebie, boś widzę stateczny młodzieniec; więc radzę szczerze i bez obłudy, bo Waszmości polubiłem bardzo: jak Jegomości pan Prokurator wpakuje do kryminału, to mię Waśc uwiadomisz jeden dzień naprzód o swojej niefortunności, a ja Ci przyrzekam moją protekcją, a zdać ona się bardzo. Jako protektor, pójdę do pana ferwaltera, bo trzeba Waści wiedzieć, że on jest moim kolegą, gdyż ja mieszkałem w tym samym kryminale, w którym on dzisiaj siedzi. Otóż temu panu felwalterowi wytłumaczę, że Waszmość masz siedzieć in fundo, nie za złe rzeczy i zdrożności, tylko po prostu dla satysfakcyi pana Prokuratora; pan ferwalter mi uwierzy, i dla mojej przyjaźni, a Waścinej młodości, każe powprawiać szyby do okien w kryminale i lód który z okien soplami na ulicę wisi, postrąca, a tak Waszmość będziesz miał ciepły kącik w zimie, — i święty spokój.

Teraz przeczytaj sobie Waszeć wraz z resztą miłych czytelników „Dzwonka“ moją uczoną chryję o kolejach żelaznych:



Czytałem teorye Darwina i odczyty Hekela, ale to mi się wszystko nie podobało, bo chcieli we mnie wmówić, że nie mam duszy. Ja się im przecież nie dziwuję, bo *Darwin*, zwyczajnie jakiś pluder, t. j. Niemiec, ma swoją duszę w kieszeni Bismarka, i mocno mu wierzę, że on sam od małpy swój rodowód bierze; a Hekele, to oczywiście żyd, bo sam o sobie powiada, że pochodzi od jakichś kregowców najniższego rzędu, t. j. od ryb, — a Żydzi téż, połykają nas tak samo całymi tysiącami, jak wieloryby śledzie. Czy to może nie prawda? Tój predylekcyi żydowskiej do ryb, ja nie pochwalam i nie podzielam, ale na to się godzę, że żydzi podobno są na to, aby podług teoryi Hekela, razem z piszkorzami siedzieli w błocie, a ja jestem sobie człowiekiem, któremu pan Bóg dał duszę na to, aby kiedyś w niebie była zbawioną, a jestem jeszcze i Polakiem, a to ostatnie podobno dlatego, aby psuć krew i dobry sen cara i mojego przyjaciela politycznego, pana Bismarka. —

Ale *suum cuique*, więc Hekelemu oddaję słuszność, i wszém w obec oświadczam, że wiele tam jest pięknych rzeczy, a najbardziej mi się podoba wstęp do każdej prelekcyi, który tak opiewa: *Moi Panowie!*

Narzékają na Żydów że nie idą z postępem — to nie prawda! gdyby oni nie postępowali naprzód, toby wykład żydowskiej teoryi o rybach nie zaczynał się: *moi panowie!* tylko *majne purec!*

Oddając słuszność Hekelemu, chociaż coś żydem trąci, zaczynam jego wyrazami:

Moi Panowie!

(C. d. n.)

Sprawy bieżące.

Rzym. Rok 1875 jest rokiem jubileuszowym. W tym celu wydany został list papieżki, czyli encyklika, do wszystkich wiernych i biskupów całego świata.

W encyklice przypomina papież wiernym owe błogie i szczęśliwe lata jubileuszowe, kiedy kościół był jeszcze wolny od prześladowań, napominając ich zarazem do modlitwy. Użala się potem, że stósunki, które przeszkodziły święceniu jubileuszu w roku 1850 obecnie jeszcze wcale się nie polepszyły. Pomimo to uważa papież za konieczne wiernym swoim łask i odpustów jubileuszowych udzielić. Encyklika ta niezawodnie niedługo w kościołach naszych odczytaną zostanie.

Chociaż papież już wiele doznał zmartwień i prześladowań, to jednakowoż nie utracił wcale jeszcze pogodnego umysłu i dowcipu. Gdy 19. grudnia z. r. polskie kolegium w Rzymie razem z niemieckim miało posłuchanie w Watykanie, ojciec św. wchodząc do sali, zawołał wesoło: „Oto Niemcy i Polska raz prześcież w zgodzie!“ Na co odrzekł ojciec Semeneńko, przełożony OO. Zmartwychwstańców: „Zawsze są w zgodzie Ojciec św., ile razy stają przed Chrystusem.“ Rozmawiał potem jeszcze długo z Polakami, w końcu wszystkim obecnym udzielił błogosławieństwa.

Wiedeń. Minister obrony krajowej (landwery) udał się z Wiednia do Pesztu, gdzie obecnie Najjaśniejszy Pan przebywa, w sprawie jazdy landwerów.

Proces Ofenheima wciąż się toczy. *Czas i Dziennik poznański* ubolewają nad tém, że także polscy panowie dali się wciągnąć w tę bardzo niemłą i gorszącą sprawę.

Niemcy. W całym państwie niemieckim ma być teraz wszystko przerobione na jedno kopyto. Zaprowadzono już nowe miary i nowe wagi, teraz zaprowadzają nowe pieniądze.

Srebrne monety nie mają daleko tak wielkiej wartości srebra jak stare, tak iż srebrnych monet niemieckich za granicami Niemiec nikt nie przyjmie.

Trzeci gatunek monet są tak zwane niklowe pieniądze.

Nikiel jest to kruszec przed 125 laty odkryty, który w Belgii, Szwajcaryi i w Ameryce już od kilku lat do bicia monet używają. Trojaki zwykle gdy się podstarzały i wytarły, nabierały koloru czerwonawego, dlatego że po większej części składały się z miedzi, a mało tylko w nich znajdowało się srebra. To podobno przy niklowych monetach wcale zdarzać się nie ma, i dlatego zaprowadzono je teraz w państwie niemieckim.

Petersburg. Car jest niewidzialny i niedostępny; humor jego jak najgorszy, gniewa się na wszystkich i ze wszystkiego niekontent.

Nie daje się nawet widzieć, w takiej czuje się irytacyi. Stan ten pochodzi, jak mówią, z raportów o zaburzeniach w Chełmskiem i o konspiracyach nihilistowskich, (nihilisci są to rewolucjoniści najstraszniejsi, którzy chcą wyrzucić zupełnie wszystko co istnieje, a najbardziej nienawidzą Ojca św. i kościół katolicki). Dzienniki niektóre obawiają się, że ta choroba może się stać niebezpieczną, bo zdrowie cara jest znacznie nadwątlone, gdyż, jak to mówią, zycia sobie wcale nie żałował.

Z Petersburga same smutne wiadomości; gdyż i poseł austro-węgierski, tamże rezydujący, dostał pomięszania zmysłów, i powieziono go aż nad Ren, celem leczenia. Stan jego zdrowia nie zostawia żadnej nadziei.

Hiszpania. Donosiliśmy w swoim czasie, że księżę Alfons obwołany został królem, teraz podajemy bliższe szczegóły, dotyczące téj sprawy.

Główną sprężyną téj nagłej przemiany w Hiszpanii jest bez wątpienia ks. Bismark. Starał on się, aby rządy europejskie sprawami hiszpańskimi się zajęły i ostatecznie położyły koniec powstaniu karlistowskiemu. Gdy te starania okazały się płonnemi, chciał Bismark, aby rządy europejskie uznały republikę hiszpańską pod przewodnictwem marszałka Serrany. Ale i ten manewr, nie udał się kanclerzowi, bo Moskwa wymaganiom Bismarka zadosyć uczynić nie chciała. Pozostał więc jeszcze jeden środek do zgnębienia karlistów, t. j. wyniesienie na tron hiszpański Don Alfonsa, ośmastoletniego syna królowej Izabeli. Skoro tylko młody ten księżę ośmnasty rok skończył, natychmiast odebrał od kilku magnatów hiszpańskich list z powinszowaniem i prośbą, aby przyjął koronę hiszpańską i położył koniec dalszemu rozlewowi krwi bratniej. Młodzieniec nie wiele się namyślając, odpowiedział w krótkim zaraz czasie na list ten manifestem, w którym otwarcie wyznaje, w jaki sposób zamysła rządzić krajem hiszpańskim. Manifest Don Alfonsa znalazł zaraz w obozie republikańskim uznanie, bo skoro tylko wieść o nim po Hiszpanii się rozeszła, zaraz oświadczył się najprzód republikański generał Martinez Campos za Don Alfonsem i stanął na czele dwu batalionów po stronie nowego króla hiszpańskiego.

Ciekawa jest rzecz, co też się teraz stanie z Karlistami. To pewna, że Don Karlos tak prędko nie opuści wojska swego.

Ale jakkolwiekbydź rzeczy wypadną, czy Don Alfons, czy Don Karlos wstąpi na tron hiszpański, zawsze pewnie ks. Bismark w obliczeniu swoim pod jednym względem się nieco pomylił, bo i Don Alfons ma być dobrym katolikiem i nie będzie w sprawach kościelnych niezawodnie powolnem narzędziem kanclerza. Jak donosiliśmy, poprosił Don Alfons zaraz na samym wstępie Ojca św. o błogosławieństwo, które mu rzeczywiście przez nuncjusza papieskiego udzielenem zostało.

Teraz dodajemy, że książę Bismark, z tego usposobienia katolickiego króla wielce jest niezadowolonym. Boi on się wszędzie katolicyzmu, chociaż nawet tak daleko jak w Hiszpanii. Dnia 15. b. m. miał przybyć nowy król do Madrytu.

KRONIKA.

Dochodzą nas bardzo liczne reklamy, użalające się na nieregularne dawniej nadsyłanie „Dzwonka.“ W odpowiedzi na takowe oświadczam i zapewniam uroczyście, że takie usterki pod moją redakcją a ni raz się nie powtórzą.

X. Berard. Redaktor.

P. Mieczysław Szczepański, c. k. szambelan, były starosta w Skalacie, objął urządowanie c. k. Starosty w Tarnowie dnia 13. b. m.

Urzednicy polityczni, podatkowi i komisji szacunkowej powitali swego Zwierzchnika, przedstawiani kolejno przez p. Korczyńskiego, c. k. komisarza. I my witamy Go, życząc Mu szczęśliwego urządowania na tej nowej posadzie staropolskiem:

„Szczęść Boże!“

Jako pismo ludowe zwraca „Dzwonek“ uwagę swoich czytelników na niniejszą odezwę:

Poginęły dzieci polskie za wiarę. Stało się to niedawno, niespełna rok temu. Lud polski, wbrew prelekcjom odstępnych i zwątpiających o „bezkorzystności“ ofiary, objawił na nowo niespożytego ducha Polski, i stwierdził potrzebę świadectwa dla prawdy i protestu przeciw uciskowi, jeżeli nie można siłą, to choćby męczeńską krwią.

Przysłano nam listę pomordowanych na Podlasiu. I zapytaliśmy: Jak te imiona uczcić?

Biją medale dla głośnych — toż umieścimy na bronzie imiona jednych z tych, których cnót i cichych zasług, oprócz Boga, nikt nie zapisuje.

Akt ten tem jest dzisiaj potrzebniejszym, czem w głębszy suniemy się upadek. Bo oto odzywają się już głosy i pragnienia, żądające przez nienawiść dla caratu niemieckiego, porozumienia się i sojuszu z carem moskiewskim!

Niewolno wyznawcom Boga między dwoma szatanami wybierać. Już sama taka chęć jest bluźnierstwem i grzechem.

Chcemy uświęcić imiona nieznanych światu męczenników i podnieść je na ołtarz dłuższej czci narodowej — a tem samem chcielibyśmy obłąkanych rodaków, szukających przymierza z Moskwą, otrzeźwić, orzeźwić — i nawrócić na ciernistą drogę pokutnego, a odradzającego się narodu.

W tym celu my niżej podpisani zawiazaliśmy się w komitet, mający zamiar wybicia medalu dla uczczenia włóscian polskich, pomordowanych przez Moskali na Podlasiu za ich miłość dla wiary i ojczyzny.

Pragnęlibyśmy wybić medal wielki, mogący pomieścić nazwiska wszystkich ofiar.

Subskrypcye na medale z bronzu, w cenie 3 złr. w. a., raczą przyjmować wszystkie swobodne dzienniki polskie i osoby umyślnie do tego przez komitet upoważnione.

Wszystkie przesyłki pieniężne mają być adresowane do p. Alfreda Młockiego, mieszkającego we Lwowie przy ulicy Pańskiej pod liczb. 3.

Lwów d. 19. października 1874.

Mieczysław Darowski,

Alfred Młocki,

Ks. Dalmacy Ufryjewicz,

Kornel Ujejski.

† Śmierć znowu przerzedziła już i tak rzadkie resztki polskich żołnierzy. *Henryk Kurdwanowski*, były oficer wojsk polskich, dziedzic dóbr ziemskich, przeżywszy lat 80, opatrzony św. Sakramentami, po krótkiej chorobie Bogu ducha oddał, dnia 11. stycznia 1875 r.

Dnia 2. b. m. przybył do Tarnowa ksiądz kapucyn z życzeniem odprawienia Mszy św. w ochronce pp. Felicyanek. Przy tej sposobności poszedł w odwiedziny do jednego z tutejszych obywateli, gdzie dostał napadu obłąkania. Uwiadomiony telegramem odnośny ks. Gwardyan przybył natychmiast i zabrał nieszczęśliwego do domu. Przyczyna choroby niewiadoma.

(S. J.) Dnia 7. b. m. przyszedł do mieszkania majstra szewskiego, pana K. żandarm, p. D.... uzbrojony w karabin, a zastawszy oprócz gospodarza domu, także terminatora, prosił, aby ten ostatni wydalil się z pokoju. Gdy się to stało, usiadował rzeczony żandarm odebrać sobie życie wystrzałem z karabinu, czego jednak do skutku nie doprowadził, pomimo bowiem długiego szamotania się z nim, potrafił mu p. K. przeszkodzić i odstawić do koszar, skąd oddano go do szpitalu wojskowego. Powodem tak dziwnego sposobu samobójstwa nie może być nic innego, jak pomieszanie zmysłów.

Tarnów dnia 13 stycznia. Rozeszła się pogłoska, jakoby pies wściekły, przelatując przez ulice naszego miasta, pokąsał kilka osób i gryzł się z psami. A że i przed 5ma tygodniami podobnego rodzaju wieść nabawiła niejednego strachem, czują się w obowiązku sprostować owe pogadanki, a to dla zaspokojenia osób interesowanych i położenia tamy bezpodstawnym przypuszczeniom.

Pierwszy wypadek pokaleczenia kilkorga dzieci na Pogwizdowie przeszedł bez żadnych złych następstw, albowiem pies, niby podejrzany o wściekliznę, jak się okazało z dokonanej sekcji, nie był tą chorobą dotknięty. Wówczas Magistrat miasta, dla wszelkiego bezpieczeństwa przedsięwziął był środki ostrożności, ustawą sanitarną wskazane.

Dzisiejsze pogłoski o tyle są pewne, iż rzeczywiście pies nieznanego pochodzenia, przy koszarach ukąsił w nogę p. W., a na Zabłociu i ulicy Chyszowskiej potargał suknie na trzech kobietach, a czwartą skaleczył. Lecz jako weterynarz miejski, zbadawszy rzecz na miejscu, upewnić mogę, iż w mowie będący pies, wzrostu średniego, maści czerwono-żółtej, bez odmian, krótkiej sierści, z kitą miernie obrośniętą, zupełnie zdrow, przybłąda, goniony i bity przez ludzi zbyt bujną imaginacją obdarzonych, uciekając w swęj obronie, napadł na kilka osób, potargawszy na nich suknie, dwie zaś osoby zadrasnął lekko w nogę.

(Wiadomości policyjne). W poniedziałek 4. b. m. przydybano na uczynku kradzieży pary spodni w sklepie p. Herszla Gintla niejakiego Jakóba Wzorka, znanego włóczęgę i złodzieja z Łękawicy. Odstawiono go do sądu.

Dnia 10. b. m. zabawiali się rzeczoznawstwem śledzi na dworcu kolei dwaj parobcy, Jędrzej Panek i Franciszek Hudzina. Już odbili byli jedną beczkę z śledziami i zabierali się do przeniesienia śledzi na miejsce odpowiedniejsze, aby sobie ucztę wyprawic, gdy z nienacka, nie dawszy im nawet pokosztować smaku, pochwyciła ich policya i oddała pod opiekę c. k. sądu.

We środę d. 20. stycznia 1875. danym będzie bal w hotelu Krakowskim na korzyść siorót w zakładzie Tarnowskim zostających. Cena biletu, nie kładąc tamy dobroczynności 1 złr. w. a. Początek o godzinie 7. wieczór. Biletów można dostać u Dam wydziałowych: PP. Stojakowskiej, Serdowej, Hawloway, Brandt, Jarockiej, Foryst, Hauser, tudzież u ks. Sekretarza.

Spodziewać się należy, że miasto i okolica licznym udziałem wesprą ten piękny zakład, a tak i ubawią się, spełnią czyn chrześcijańskiej miłości.

Każdy mi to przyzna, iż goniąc najzdrowszego psa, dość jest zakrzyknąć: „Uciekajcie, pies wściekły“, by wywołać ogólne echo: „Pies wściekły“. Wszelkie zaś sprostowania na razie czynione, nawet przez człowieka fachowego, uważane są za proste uspokojenie, bo każdy uważa się za znawcę upoważnionego do objawiania najniedorzeczniejszych opinii. Zatem p. W. z Tarnowa, skaleczony przez psa, może być zupełnie spokojnym, gdyż pies, co z wesołą miną, zadartą do góry kitą, wacha drugiego psa, nie rzuciwszy się na niego, tylko uchodząc ukąsi człowieka i to nocną porą, nie jest ani wściekłym, ani podejrzanym. Zresztą, ani zbyt ostra zima, ani brak wody, jedyne przyczyny w tej porze roku, nie znajdują się w takich warunkach, by wywołać mogły sporadyczne objawy wścieklizny.

Chcąc w przyszłości uniknąć powtarzania się podobnego rodzaju nieprzyjemnych wypadków, najodpowiedniej jest, by właściciele, wyprowadzając psy na ulicę, pozakładali im kagańce, lub też przy sobie na sznurku psy prowadzali. Bez wątpienia Magistrat miasta tym razem poleci, aby wszystkie psy bez kagańca z ulicy chwywane były, coby właśnie najlepiej zabezpieczyło spokój obywatelom.

A. Littich,

lékarz - weterynarz miejski.

Zwracamy z naszej strony uwagę szan: Publiczności na rozporządzenie tutejszego Magistratu, aby właściciela psów albo trzymali takowe w domu, lub też wychodząc, zaopatrywali je w kagańce. Znajdują się bowiem tacy, którzy sobie lekceważą tego rodzaju ważne rozporządzenia, i wbrew takowym postępują, przez co nie tylko narażają się na utratę psa, ale nadto na inne większe może jeszcze nieprzyjemności. — Tam gdzie idzie o życie ludzkie, nie ma żartów.

Przyp. Redakcyi.

☞ Drugi Nr. „Zgody“ wyjdzie we Wtorek wieczór, to jest dnia 26 b. m. ☞

Na miesiąc styczeń 1875.

ofiarowali **najniższe ceny pieczywa:**

	P. Röttinger,	p. Barbarowicz,	p. Rosenfeld,
bułkaza 1 ct.	2 łut.	2 1/2 łuta	1 1/2 łuta.
„ „ 1 „ śniad. —	3	„	2 1/2 „
chleb „ 5 „ biały	17 łut.	18	—
„ „ 10 „ „ . 1 „ 6 „	1 „ 4	„	—
„ „ 20 „ „ . 2 „ 12 „	2 „ 8	„	2 „ 20 „
„ „ 20 „ śniad. 3 „ — „	—	„	3 „ — „

Najniższe ceny mięsa:

w głównych jatkach u Dawida Leisten Nr. 1 mięso wołowe 1 funt więd. 21 ct. we wszystkich innych mięso wołowe po 22 ct.

w koszarach miejskich u Józefa Gądka 1 funt mięsa wołowego lub krowiego 19 ct.

u Hollendra w domu Kleinmanna naprzeciw p. Szeligiewicza 1 funt mięsa wołowego lub krowiego 20 ct.

Koszerne mięso 1 funt 24 ct.

Zwracamy uwagę, że każdy gatunek mięsa jest znaczony czarnymi literami, a to wołowe literą **W**, krowie literą **K**.

W rzeźalni miejskiej zabito od 1. do 15. stycznia 176 szt. bydła, między temi 30 krów.

Kursa

Tarnów 16 stycznia 1875.

Indemn. galic.	84 zlr.	— ct.
bukowińskie	83	—
5% Listy zast. Tow. kred. ziem.	85	—
4% " " " "	75	75
6% " " Banku hip. gal.	89	70
Kolej Karola Ludwika	241	—
Lwowsko - Czerniow.	142	—
węgiersko - wschodnia	55	—
Akcje franko - austr.	52	—
Anglo - austr.	140	25

Losy.

Z roku 1859.	271 zlr.	— ct.
1854.	105	—
1860 całe	112	75
1860 ¹ / ₅	115	50
1864	140	—
prem. węgierskie	85	25
Krakowskie	16	50
Stanisławowskie	15	75
Palfy	29	—
Klary	29	—

Monety.

Dukat holenderski	5 zlr.	22 ct.
césarSKI	5	24

Napoleonodor	8	90
Pół imperyał rosyjski	9	4
Rubel srebrny	1	68
papierowy	1	54
Talar pruski	—	—
Srebro	105	—

Ceny targowe przeciętne.

Tarnów 15 stycznia 1875.

Przenicy mierzycza (pół korca)	4 zlr.	— ct.
Żyto	3	—
Jęczmienia	2	70
Owsa	2	20
Grochu	4	45
Bobu	2	65
Tatarki	2	85
Prosa	3	—
Ziemn.	1	—
Siana centnar	1	40
Koniczu	1	60
Słomy	—	80
Drzewa twar. opał. sąga niż. austr.	13	50
dtto miękkiego	9	50
Okowity masa	—	84
Masła	1	45
Chleba 1 funt wied. 6 łut.	—	10
Pieczywo przenicz. 1 ¹ / ₂ łut. bułka	—	1

W. Müldner i Sp.

w Tarnowie,

polecają swój handel korzenny, win i delikatesów, połączony ze składem cementu Portland, węgla pruskich, obić pokojowych, broni myśliwskiej itd. itd.

Nauczyciel języka francuskiego,

udziela lekcji prywatnych. Wykład po francusku, po polsku albo po niemiecku. — Bliższa wiadomość w redakcji „Dzwonka“.

Prenumeratę na „Zgodę“ przyjmuje Redakcja „Dzwonka“.

Odpowiedzialny redaktor, Ks. Berard Bulsiewicz, właściciel i wydawca Jan Łaski.
W drukarni Anast. Rusinowskiego w Tarnowie.